

NOŻYCZKI.

(HUMORESKA).

Rutynowany woźny, uginając się pod nadmiernym ciężarem, wniósł do pokoju redakcyjnego stos gazet i okólników, poczem wprawna ręką rozłożył je na biurkach referentów.

Równocześnie ukazał się chłopiec redakcyjny z ogromnym kubłem gumy arabskiej i począł ją rozlewać do zaopatrzonych w pokaźne pędzle słoików, ozdabiających wszystkie biurka.

Niezadługo zaludnił się pokój redakcyjny. Poszczególni referenci zajmowali swe miejsca i wkrótce nie brakło nikogo. Przybyli już wszyscy: referent od artykułów wstępnych, polityk, feljetonista, teatroman, kronikarz od sensacyj nadzwyczajnych, kronikarz od mostków zwyczajnych, ekonomista, wizjoner telegraficzny.

Słońce wiosenne, uśmiechnięte i radosne, rzucało poprzez wąskie, kwadratowe szyby całe narecze promieni, nadając dusznemu w zwykłych warunkach pokojowi wygląd świąteczny.

Ach ta wiosna! Figlarka i czarodziejka!... Odurza i rozmarza świat cały, odrywa od rzeczywistości myśli ludzi przykutych do warsztatów pracy, płoszy powagę skupionych w sobie umysłów, budzi w sercach pożądanie i nowe dreszcze.

Cóż więc dziwnego, iż współpracownicy poczytnego organu podzielili los ogólny i poddali się urokowi wiosny. Zapomnieli o ciężących na nich obowiązkach i wdali się w pogawędkę na temat czarów wiosennych i pokus ogarniających duszę.

Rozprawiano z namaszczeniem o kurczętach z mizerią, drożźnie młodych kartofli, niezwyklej soczystości tegorocznych szparagów, o przedziwnem szarmonizowaniu smaku, jaki daje kwaśna, lekko ubita śmietana w połączeniu z poziomkami...

Wynurzenia te świadczyły o niepoślednim zasobie inteligencji kulinarnej, głębokiem znawstwie przedmiotu i nieprzeciętnych apetytach biesiadników.

Ten i ów oblizywał się łakomie, inny mlaskał językiem, jeszcze inni wzdychali — napoly z upojeniem, napoly zaś melancholijnie.

Nagle wizyta metrapaży z błękitnych marzeń wiosennych sprowadziła całą kompanię na padół rzeczywistości.

W tragicznej pozie, z zakasanymi rękawami, stanął na środku sali, wołając:

— Panowie. Już jedynasta. Nie wydaję numeru, cała zecernia stoi.

Najpoważniejszy z referentów wystąpił z opozycją.

— Dałbyś pan pokój z wrzaskami. Załatwimy się galopem.

Szybkim ruchem zrzucił marynarkę i zdjął ze

ze siebie kołnierzyk, a za przykładem jego pošli inni koledzy.

— Eh! — zaklął referent od artykułów wstępnych, zawieszając na ścianie kołnierzyk — jaka szkoda, że głowy nie można od tułowia odkręcić. Zawadza podczas pracy i niepotrzebnie robotę przedłuża.

— O tak — zauważył z westchnieniem teatroman — maszyna ludzka jest skonstruowana bardzo niedołąźnie.

Rozległ się trzask szybko rozsuwanych szuflad i wnet każdy z referentów położył przed sobą nożyce.

Fabrykacja rękopisów rozpoczęła się na dobre, a uradowany metrapaż znikł za progiem.

Sześć par rozwartych i gotowych do ataku nożyc błysnęło w słońcu, kładąc na czołach pracowników jakby świetlaną aureolę.

Sześć par nożyc pograżyło się w arkuszach drukowanej bibuły, wycinając z niej treść najlepszą. Rozległ się charakterystyczny szelest, rzekbys płacz krajanych bezlitosną dłonią włókien papierowych, stawiających w miarę możliwości swej opór.

Wprawne ręce referentów co chwila zagłębiały się w gumowo-arabskich kadziach, wyławiając z nich cenny płyn do nalepiania wycinków na przygotowanych skrawkach białego papieru.

Raz po raz rozlegały się dzwonki, a na ich dźwięk chłopcy redakcyjni wbiegali do pokoju, chwytając z rąk referentów skrawki. I wnet, niby dobrze naoliwione automaty, pędzili z nimi do drukarni, w progu już wrzeszcząc niemłosiernie:

— Rękopisy!...

Numer rósł jak na drożdżach, gdy zgoła nie spodzianie rozległo się donośne:

— Psiakrew!...

Głowy referentów poszczególnych działów zwróciły się w kierunku biurka polityka, który w tak dobitny sposób ujawnił swe niezadowolenie.

— Co się stało? — zabrzmiały pytania.

— Nożyczki! Te przeklęte nożyczki — wrzasnął polityk. — Buntują się najwyraźniej. Zaczynają się co chwila i drą mi rękopis. A przecież nie dałem jak wczoraj odebrałem je od szlifierza.

Dziennikarz poruszył istotną bolączkę redakcyi. Okazało się, iż wszystkie nożyce działają wadliwie, choć, niedalej jak wczoraj, każdy z pośród współpracowników odebrał od jakiegoś szlifierza swe cenne narzędzie pracy.

Zwabiony rozgłosną dyskusją z sąsiedniego pokoju wyszedł redaktor, trzymając w rękach olbrzymie krawieckiego wymiaru nożyce.

Ze swej strony redaktor wyraził współczucie dla pracowników i w sposób dobitny wypowiedział cały szereg zjadliwych uwag pod adresem szlifierzy, okazujących wprost karygodne lekceważenie dla swych obowiązków.

Nie było to zresztą objawem sentymentu, lecz

raczej wynikiem braterstwa wspólnej niedoli, gdyż i redaktorskie nożyce działały w tym dniu leniwie i niesprawnie.

— Panowie — oświadczył w końcu swego przemówienia redaktor — należałoby o tej nieuczciwości szlifierskiej napisać do dzisiejszego numeru.

— Wyborna myśl — pochwycili obecni z zapalem, uczynili zaś to nietylko dlatego, iż mocą zwyczajową należy zawsze witać aplauzem każde słowo swego redaktora. Tym razem każdy rozumiał doniosłość i potrzebę tego rodzaju wystąpienia.

Wytrawny kronikarz miejski z gestem przysięgłego zwycięzcy dotknął ręką pokaźnej łysiny i, wstając ze swego miejsca, zwrócił się do redaktora:

— Pozwólcie mnie to napisać, już ja tym łajdakom pokażę.

— O tak, tu niechaj ich twój lwi pazur muśnię — rzekł specjalista od polityki z uśmiechem.

Dzielny kronikarz poczuł w sobie istotnie siłę lwa. Zagłębił ręce w szufladzie, wnet jednak wydobyl je z powrotem i rozkrzyżowując je bezzadnie zawołał:

— Niechaj mi kto pióra pożycz, bo ja u siebie znaleźć go nie mogę.

Wszystkie ręce zagłębiły się skwapliwie w szufladach, aby dopomóc temu, który otrzymał misję wystąpienia w obronie drogiej każdemu sercu spraw zawodowych. Niestety, gorączkowe usiłowania spełzły na niczem:

Okazało się, że nikt z obecnych nie ma pióra. Udano się wreszcie do sąsiedniego pokoju, gdzie pracował najmłodszy z kolegów, który do niedawna jeszcze używał do elaboratów swych pióra, lecz otrzymawszy w ostatnich czasach podwyżkę przestał pisać.

— Wyrzuciłem ten niepotrzebny grat za okno — oświadczył z tryumfem benjaminek redakcyjny.

*Raz jeszcze przedsięwzięto poszukiwania po wszystkich szufladach, wszakże daremnie.

Z kłopotliwej sytuacji wybrał wszystkich woźny redakcyjny. Dumny i zadowolony ze siebie położył przed kronikarzem pogiętą obsadzkę, zaopatrzoną w bardzo zniszczoną już, bądź co bądź jednak odpowiednią do użytku stalówkę.

Na pełnej twarzy łysego referenta zakwitł radosny uśmiech.

— A wy skąd to macie? — zapytał.

Woźny zmrużył oczy i trzymając rękę na sercu rzekł z uśmiechem:

— Kocham się w kucharce z lewej oficyny i nie mogę wytrzymać, aby do niej wierszy nie pisać...

Peka.

K O N I E C.

Zdrowie, siłę i piękność

zachować do późnej starości można tylko przy racjonalnym trybie życia, odpowiednim odżywianiu i częstem przebywaniu na świeżem powietrzu. Szczególnie uważać należy na odżywianie.

„Zupełne zdrowie zyskuje się nie przez środki lecznicze lub w sposób sztuczny, lecz tylko

przez

racyonalne odżywianie, które ciało wzmacnia i odmładza“. Są to słowa znanego lekarza i profesora niemieckiego. Do racjonalnego odżywiania należy znany

Biomalz.

Jest to smaczny, tani środek odżywczy, ogólnie znany i lubiany. Wzmacnia ciało nadzwyczajnie. Ospale, zwiedle rysy znikają, policzki stają się świeże i różowe, a cera czysta. Osoby niedokrewne, blade, źle odżywiane, nabierają apetytu, waga ciała się zwiększa, daje się również zauważyć pewne zaokrąglenie kształtów — nie w takim jednak stopniu, aby wskutek otyłości uciepnieć mogła piękność.

Biomalz jest polecenia godnym także dla osób wyczerpanych wskutek przepracowania, chorób i nerwowości. Przez profesorów i lekarzy uznany za znakomity i używany stale w wielu klinikach

królewskich. Ostrzegamy przed naśladownictwem. Puszka K 1'30 i 2'50. Próbkę z broszurą wysła bezpłatnie Chem. Fabrik Gebr. Patermann, Teltov-Berlin 347.

1

